

Marek Sottysik

Nie ma bezpiecznego malarstwa



Wystawa prac Jana Sawki. Fot. Grzegorz Kotakiewicz

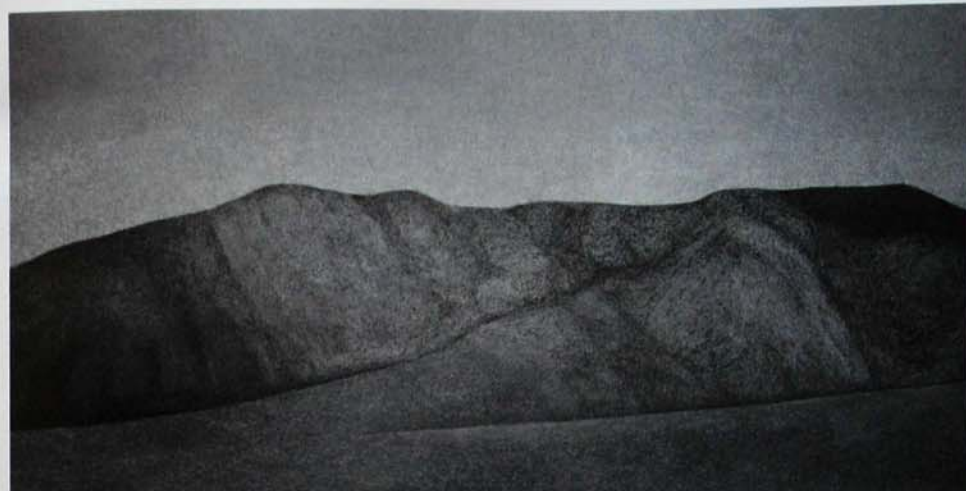
Ostatnio rozmawiałem z Janem Sawką w Krakowie dwadzieścia dwa lata temu i działo się to w tym samym miejscu, w którym teraz rozmawiam z wdową po artyście, zmarłym w ubiegłym roku w wieku 65 lat. Hanka Sawka w Muzeum Narodowym w Krakowie zahacza o rzeczy i sprawy, których nie znam, przybliża szczegóły dopełniające wizerunek twórcy niepowtarzalnego i niepodlegającego żadnej tresurze, człowieka, który wywarł potężny wpływ na moje pokolenie, ludzi urodzonych zaraz po drugiej wojnie światowej.

Siedzimy pod barwnymi, ciepło i zarazem poważnie organizującymi przestrzeń dwunastoma sztandarami – to sławny w świecie cykl *Sfera*, i wspominamy gruntownie wykształconego artystę plastyka i architekta, który, jak wiadomo, w drugiej połowie lat 70. dzięki styndium artystycznemu Centrum Georges'a Pompidou żył i tworzył przez półtora roku w Paryżu, w 1979 wskutek komplikacji administracyjnych wyjechał do Stanów Zjednoczonych, mieszkał w Nowym Jorku. „New York Times” publikował jego rysunki i zabiegał o nie.

Juliusz Joniak, *Martwa natura ze skrzypcami*, repr. Przemysław Witek

Teraz dopiero się dowiaduję, że ojciec artysty, także Jan Sawka, był znanym lwowskim architektem, po wojnie los go rzucił do Zabrza, tam w pracowni były dwa stoły; przy większym tworzył ojciec, przy drugim – dorastający syn. W NY aż do niespodziewanej śmierci Jan Sawka pracował wspólnie z córką Hanną Marią, reżyserką, nad realizacją potężnego pomysłu multimedialnego (*Voyage*, połączenie malarstwa, półprzezroczystej architektury i światła, na trasę koncertową Mickeya Harta, perkusisty zespołu Grateful Dead).

Jan Sawka, jego plakaty z wczesnych lat 70. na „Famę” w Świnoujściu, dla krakowskiego Teatru STU, ilustracje, specyficzne literackie, wszystko to współtworzyło aurę gorącej wolności, która w nas młodych była o tyle cenniejsza, że wrywała się z nas i trwała, i zamieniała się w działania twórcze w czasach, kiedy na ulicach było rzeźwiście szaro, no, już nawet dzięki obecności dzieci kwiatów lekko przedbuntowniczo. Na antresoli, w Galerii Żywej MNK obejrzałem sobie serię wzruszających *Postcard* (pocztówek dla listonosza olbrzyma), pełnych Janowych zachwyty nad amerykańską przyrodą i pobłażliwych uśmiechów wobec tego, co ludzie dla własnej wygody w tę przyrodę wtłaczają. Oglądając te odbitki graficzne (sucha igła, druk wkłesły) kolorowane swobodnie temperą i tuszem, miałem wrażenie,



Katarzyna Własińska, akryl na płótnie

Juliusz Joniak, *Jubileusz*, 2008 r., reprodukcja Przemysław Witek

że się znalazłem na trasie powieściowej podróży bohaterów najgłośniejszej powieści Nabokova. Klasa w narracji i w urodzie formy.

Na marginesie. Monumentalny Pomnik Pokoju z symbolami religijnymi judaizmu, chrześcijaństwa i islamu według projektu Jana Sawki (współpracownik Bartłomiej Sapeto) stanie w Jerozolimie (Jan w 1991 obdarował mnie barwnymi kserokopiami szkiców kolejnych etapów tego przedsięwzięcia, z duchowym mottem z Ghandiego: „Nie ma drogi dla pokoju, gdyż sam pokój jest drogą”). Dzieła artysty wystawia stale sześćdziesiąt muzeów świata, w tym paryskie Centrum Georges'a Pompidou i nowojorskie Museum of Modern Art.

Starzy mistrzowie flamandzcy nazywali martwą naturę spokojnym lub cichym życiem. Odkąd jednak *still life* zaczęły z zamilowaniem i pasją malować postimpresjoniści, kapiści, artyści z *École de Paris*, spokojne życie zamieniło się w żywioł – zwłaszcza gdy w płótnach malarzy z krajów Europy Środkowej i Wschodniej, zaludniających Paryż w dwudziestolecie międzywojennym, pojawiły się zdecydowane elementy kubizmu, formizmu, co w pomieszaniu z dadaizmem dawało nieraz wrażenie niezłe świdrującego zgielku. Teraz, jak się zdaje, znów się uspokoiło, ale może to tylko takie wrażenie; wchodzi się bowiem z zadyszanego miasta do Pałacu Sztuki TPSP

(plac Szczepański 4) i od razu można oddychać czystą i harmonijną aurą martwych natur profesora Juliusza Joniaka. Kilkadziesiąt obrazów nic od nas nie chce. Ale to tylko pozory. Trzeba być arcy mistrzem zestawień, żeby korzystając z palety przepełnionej nasyconymi jaskrawością farbami, uderzyć w ton! Właśnie. Jak to robi Joniak, od niepamiętnych czasów prowadzący bezbłędnie pracownię malarstwa w krakowskiej ASP, że harmonijnie zestawia tak kontrastowe kolory? Ujarmia ich dzikość, pozostawia ich życie. Oswaja? Ale jak długo można? Okazuje się, że dopóty, dopóki trwa obopólna radość zdobywania. Czerwone jabłko, stworzone z soczystych kraplaków, znakomicie się czuje na śnieżnobiałej draperii; z ryzykownym zestawieniem współgra, jak w orkiestrze kameralnej partii wspierające solistów, przygaszone błękity, jasne, szlachetne zielenie, te zwrócone najbardziej ku ciepłu, w blasku słońca zachodzącego jesienią. Martwa natura jest najwdzięczniejszym modelem, zwłaszcza dla artysty skupionego. Poza tym jest jego własnością od samego początku: on ją przecież pracowicie i w natchnieniu ustawił, w ten sposób, jeszcze bez farb, rozpoczynając obraz.



Katarzyna Własińska, ***

Jan Sawka, plakat do spektaklu *Exodus*, Teatr STU